ROK XX-XXVII. MAJ 1947 Nr 5.



Cena numeru 15 złotych.

Treść numeru:

To i owo

Wiosenna powódź w Polsce zniszczyła 5 tymczasowych mostów kolejowych, 8 uszkodziła; zniszczonych zostało 300 km. mostów drogowych. Sama komunikacja poniosła strat na miliard zł. Ogólne straty idą więc w miliardy. Rząd przeznaczył na pomoc dla powodzian 100 milionów zł. — Wydatki na odbudowę Warszawy do końca roku 1946 wynoszą 13 miliardów 808 milionów zł. W tym Biuro Odbudowy Stolicy wyłożyło prawie 4 miliardy, inicjatywa prywatna 2 miliardy, ministerstwo Odbudowy 3 miliardy, inne ministerstwa 4 miliardy. W międzyczasie ludność Warszawy wzrosła z 150,000 na 541,493. Koszt umieszczenia jednej osoby w zniszczonej stolicy wynosi 34,532 zł.

W tradycyjnych Targach Poznańskich weźmie udział 20 państw.

Polska i Czechosłowacja zawarły układ wzajemnej przyjaźni i pomocy.

Polska i Szwecja podpisały umowę, na podstawie której Polska dostarczy Szwecji 2 350,000 ton węgla i 25 000 ton koksu, a Szwecja Polsce: koni, bydła, maszyn, rudy żelaznej, artykułów wełnianych. — Rokowania handlowe toczą się również z szeregiem innych państw.

Modlitwa na oraczysku

O Panie! Znojem mych godzin wrzyna się pług w ziemię,
w tę ziemię, w której znak Twej Mocy drzemie —
co jasnozielonym łanem się rozkwita
w zagon pod wiatrem falujący żyta.

O Panie! Tyś mocny, mocniejszy ode mnie,
choć cichy, jak łany te moje... bezdennie.
A wonnyś, jak latem w rozkwicie rumianki,
a jasny, jak słońce w lipcowe poranki.

O Panie! Gdy sieję, myślę se w zadumie,
że kiedyś dla Ciebie będą łany szumieć...
że potem w przedwieczór przy razowym chlebie
będą me wargi cicho wielbić Ciebie...

...i żeś mi słonkiem suszył pot na czole,
gdym pługiem orał moje twarde pole...
...i żeś błogosławił i nogom i rękom,
że posiać mogły łan zboża z udręką.

I żeś mnie widział, kiedym rzucał ziarno
w mą rolę niedobrą, jałową i skalną...

O Panie! Dzięki Ci za ten strzęp ugora,
że mam co w znoju, w pocie czoła orać!
Dzięki Ci, Panie, za tę rodną ziemię,
tę ziemię, w której Moc Twa wielka drzemie.

Jacek Marian Orlik

Moc z wysoka

„Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego".

Ta, dla Chrystusa radosna a dla apostołów bolesna, zapowiedź spełniła się, jak spełniało się wszystko, co On mówił. Z góry Oliwnej wracali do miasta. Szli razem, gromadką cichą, skupioną, z żałością w sercu. Daleko od nich w tej chwili nastrój Wielkiego Czwartku i Piątku, kiedy to dali się porwać przerażeniu, zwątpieniu, panice. Niemniej jednak odczuwali, jak obcym im jest to społeczeństwo, z którego wyrośli, wśród którego żyli i pracowali aż do męskich lat. Potem zostali z niego wyrwani — czują, że na zawsze — przez Boskiego Mistrza z Nazaretu.

Zbierał ich po drodze, jak porzucone, na nic zdatne narzędzia. Odłączał ich od ojca i matki, od żony i dzieci, od domu i warsztatu, od łodzi i urzędu. Niczego nie obiecywał, chyba tylko los, Jego własnemu losowi podobny. A jednak szli za Nim, trzymali się Go wiernie. Wielkotygodniowe zwątpienie jeszcze mocniej okazało, jak bardzo Go kochają, że nie potrafią żyć bez Niego.

...Siedzą teraz około stołu w białym wieczerniku na Syonie, jak w Wielki Czwartek wieczorem, złączeni tym samym losem, tą samą, dziś już niewidzialną, osobą Mistrza.

...Jerozolima sposobiła się do obchodu Zielonych Świąt. Izrael z dumą wspominał na przymierze, które przed piętnastu wiekami zawarł był Wielki, Jedyny Bóg z wybranym ludem na górze Synaj. „Ja będę Ojcem waszym, a wy będziecie moim ludem". — Nikt inny, tylko wy! Waszym będzie zakon i prorocy, wśród was żyć będzie nauka o prawdziwym, jedynym Bogu! — Niezliczone rzesze ciągnęły ulicami ku górze Moria, do świątyni, niosąc snopy zbóż, na dziękczynienie za zbiory. A z kłosami Izrael kładł u stóp Pana całą swą duszę, wszystkie uczucia, myśli, słowa i czyny. „Nie masz Boga, prócz Boga Izraela!".

I oni — apostołowie — jeszcze przed trzema laty nieśli kłosy Panu, mieszkającemu w jedynej świątyni świata. Dziś?.. Dziś nie pójdą tam wespół ze swoimi braćmi. Mają rozkaz od Mistrza: „Czekajcie"! – Jeszcze nie pora na ich kłosy. Jeszcze nie ukończyli żniwa. Gdzie tam: jeszcze go nie zaczęli, nawet nie czują sił w kościach i muskułach, by się do niego zabrać. Nie wiedzą nawet, gdzie ich pole żniwne. Mistrz mówił: „Judea, Samaria — nienawistna, obrzydliwa Samaria — aż po krańce ziemi: Tyr, Sydon, te wszystkie splugawione miasta, miasteczka, wioski i chaty pogan". Nigdy tam nie byli. Nie mieli potrzeby tam chodzić. Nie znali drogi, języka, ludzi!

Mają rozkaz: „Czekać!".

Aż zostaną przyobleczeni mocą z wysoka.

Tylko tej mocy im potrzeba. Wierności, miłości, ufności im nie brakuje. Brak tylko mocy. Nie dało im jej ani Zmartwychwstanie ani Wniebowstąpienie Pana. Z siebie samych jej nie wydobędą. Cierpieć, nawet umrzeć za Mistrza teraz jużby potrafili. Iść na cały świat, opowiadać ewangelię wszelkiemu stworzeniu, odmienić umysły, serca, dusze, pociągnąć je do Chrystusa i podobnymi do Niego uczynić — tego oni, prości, tylko w łowieniu ryb i kopaniu winnicy biegli, ludzie nie zdołają wykonać o własnych siłach. Bo to znaczy tyle co zmienić świat: zburzyć stary, a zbudować nowy!

Tak wielka przemiana musi się dziać w płomieniach ognia, w porywie huraganu, w czerwieni krwi, ponad wszelką miarę, jaką zna dotąd historia.

„I nagle stał się z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego, i napełnił cały dom, w którym siedzieli. I ukazały im się rozdzielone języki jakby ognia, i usiadł nad każdym z nich z osobna. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i poczęli mówić rozmaitymi językami, jak im Duch Święty wymawiać dawał"... A Duch Święty przynaglał ich, by wołali do rzeszy, która niedawno krzyżowała Chrystusa: „Zabiliście sprawcę żywota, którego Bóg wskrzesił z martwych, czego my jesteśmy świadkami. Pokutę czyńcie, i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa, na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego... Ci tedy zostali ochrzczeni i przybyło dnia tego około trzech tysięcy.. A przez ręce apostołów działo się wiele znaków i cudów między ludem. I coraz bardziej wzrastała liczba wierzących w Panu .

Wody chrztu św. od tej chwili nie przestały płynąć!

Oto narodziny nowego świata w żarze, w czerwieni, w nawałnicy.

Po wiekach, prawdziwi i samozwańczy badacze ludzkiej myśli i kultury będą się rozglądać i szperać w pożółkłych, martwych kartach, szukając, w dobrym lub przewrotnym zamiarze, skąd wzięło się chrześcijaństwo. Będą przywoływać na pomoc pełne bałamuctw i urojeń księgi Hindusów, Persów, Egipcjan, Chinczyków. Gdy tymczasem prawda jest prosta i bliska: Kościół Chrystusowy narodził się tylko z Chrystusowej ewangelii, w wieczerniku, w dzień Zielonych Świątek, z ludzkiej niedołężności i Boskiej mocy.

Ta moc Boża i ta ludzka niedołężność pójdą ręka w rękę przez wieki.

Ludzka niedołężność dopuści się błędów, zdrady, hańby, które potrafiłyby na zawsze pogrzebać wszelkie dzieło ludzkie. — Moc Boża naprawi to, co zepsuła ludzka niedołężność,

niewidzialnymi ścieżkami wejdzie do serc, zwycięży je i zdobędzie. Wiara Chrystusowa przeniknie najczujniej strzeżone, wrogie jej granice.

Słabość ludzka, napełniona mocą z wysoka, opowie ewangelię wszelkiemu stworzeniu.

Tysiące lat liczące wierzenia religijne Hindusów nie przekroczą nigdy granic ich ojczyzny — ani chińskie wierzenia granic chińskich – ani perskie perskich; islam, szerzony ogniem i mieczem, zamrze, skoro tylko zgaśnie ogień i schowa się miecz.

Wiara Chrystusowa wyjdzie daleko poza granice ziemskiej ojczyzny Chrystusa, dojdzie do granic świata. Już doszła!

Bo w niej i z nią jest **Moc z Wysoka**! *Cz.*

Zjawiona zdobywa dusze

Przez długie dni zimowe nieprzebrane masy śniegu i grube pokrywy lodu nazbierały się w górach. Zdusiły wszelkie życie. Nie masz — zdawałoby się — mocy, żeby rozkuła te kajdany...

Jednego dnia ciepły wiatr południowy dotknął zimnych zboczy. Lodowata martwota zniknęła, wróciło życie ze śpiewami, kwiatami, zielenią...

Od wielu lat w wiosce la Salette, w okolicznych miasteczkach i osiedlach zamarło życie religijne. Jego miejsce zajęło rozwydrzenie moralne: grubijaństwo, duch buntu, lekceważenie postu i dni świętych, przekleństwa i bluźnierstwa naj okropniejsze wśród starszych i dzieci. Do sakramentów św. nikt prawie nie przystępował, kościoły parafialne świeciły pustkami, na mszę św. chodziło dosłownie kilka starszych niewiast, inni szli na podpatry i kpiny. Księża ledwie mogli pokazać się publicznie, najgorliwszych nawet duszpasterzy spotykały zniewagi. Szał życia i użycia ogarnął wszystkich Najuroczystsze święta parafialne hańbiono orgiami: ordynarnymi śpiewami, tańcami, pijatyką, które trwały bez przerwy kilka dni i nocy. Nie sposób było tych ludzi przywieść do upamiętania. Zwierzę ludzkie szalało, zdoławszy wmówić w człowieka, że tak jest dobrze, że w tym jest cel i szczęście.

Dziewiętnasty września 1846 r. stał się wiosną zmartwychwstania dla tych zapamiętałych. Słowa Zjawionej, pełne groźby i miłości, opowiadanie dzieci stanowcze i wierne, niezwykłe uzdrowienia dokonały tego, co zdawało się niemożliwym. Poprzez serca powiał duch skruchy i gorliwości.

Pierwszą zdobyczą Królowej z la Salette był gospodarz Melanii, Chrzciciel Pra. W dzień zjawienia wieczorem postanowił iść nazajutrz grabać liście. Opowiadanie dzieci starał się brać lekko, na żart. Ale — nie pokazując tego po sobie — zastanawiał się. Nastraszył się gróźb Pięknej Pani. I nie miał odwagi pracować w niedzielę. Rozpoczął życie lepsze, bardziej chrześcijańskie.

Ojciec Maksymina był jednym z najsławniejszych pijaków w okolicy. I, jakby mu ta sława nie wystarczała, starał się i syna wciągnąć w swoje ślady. Sześcioletnie dziecko brał do karczmy i raczył je mocnym alkoholem, śmiejąc się z grymasów chłopca. Ale Zjawiona pomściła się na nim po matczynemu. Woda z la Salette przyniosła zdrowie schorzałym piersiom i opamiętanie w życiu. „Stało się! Idę zaraz do księdza proboszcza, żeby się wyspowiadać". W rzeczy samej, odtąd nie słyszało się u niego przekleństw, zerwał z karczmą. Oddał się modlitwie i przystępowaniu do sakramentów świętych, nie opuścił ani jednej mszy św. A na tak cudownie odnalezionej drodze wytrwał do końca i trzy lata później śmiercią prawdziwie chrześcijańską i budującą zadokumentował swoje nawrócenie.

Hasło powrotu do Boga zabrzmiało. Trzy tygodnie po zjawieniu dziekan miejscowy mógł napisać do biskupa: „Zjawienie wywarło cudowne skutki. Ludzie uczęszczają na nabożeństwa i przestali pracować w niedzielę".

Kościoły przybrały wygląd jak najbardziej wzruszający i budujący. Starzy i młodzi garnęli się do nich z świętą gorliwością. Nie słyszało się przekleństw i bluźnierstw. Na Boże Narodzenie konfesjonały były dosłownie oblężone. Na pasterce 500 osób przystąpiło do komunii św., w tym połowa mężczyzn. Nikt nie pracuje w niedzielę. Zbiory na polach, burza nadchodzi, nikt nie ratuje zboża. Trzeba dopiero specjalnego rozkazu księdza proboszcza. Zamiast szalonych dancingów — uczęszczanie do kościoła, pielgrzymki na górę zjawienia; zamiast hulatyk, złorzeczeń na Boga i życie — modlitwy, łzy pokuty i radość nawrócenia.

Góra saletyńska stała się cudotwórczą kazalnicą. Poważna i surowa zmusza do poważnego zastanowienia. Tam, wysoko, gdzie nikną wszelkie ślady ludzkiego hałaśliwego życia, tam sprawa duszy staje się pierwszą. Tam nie idą ciekawi wycieczkowicze. Tam wszystkie ścieżyny i zaciszne miejsca znaczone modlitwą. Bo tam królestwo Pośredniczki grzeszników.

Odmiana dusz zaczyna się najczęściej przy cudownej studzience, w obliczu statui Dziewicy siedzącej, z rękoma wspartymi o kolana, z twarzą ukrytą w dłoniach. Reszta dokonuje się w konfesjonałach. Gdyby one mogły mówić!

Młody oficer szłabowy przybył na górę zjawienia. Ciekawie przygląda się tłumom, okolicy, budowom. Nie może zrozumieć, poco tylu ludzi ciągnie w to opuszczone miejsce. Po godzinie, znudzony, zabiera się do odejścia, żałując, że tyle się natrudził. Idzie jeszcze z wizytą do księdza przełożonego. Po dziesięciu minutach grzecznościowej rozmowy o niczym, chce odejść.

— Czy pan oglądnął już wszystko, co na tej górze interesuje pielgrzymów? — pyta ksiądz.

— Zdaje mi się, że tak.

— Czy widział pan cudowne źródełko?

— No, nie. Nie wiedziałem nic o nim. Gdzie jest?

— Tam, na dole. Nim pan zejdzie z góry, proszę je zobaczyć. Co więcej, proszę wypić szklankę wody z tego źródła. Nikomu nie zaszkodziła, a wielu pomogła. Proszę to zrobić dla mnie.

— Jeżeli to księdzu sprawi przyjemność, to owszem.

Wytworny wojskowy odszedł. Upływały godziny: chyba już dawno opuścił św. górę.

Wieczorem donoszą księdzu, że jakiś oficer sztabowy prosi o spowiedź. Tak, to był on.

— Proszę księdza — zawołał, spuszczając pokornie głowę. Jestem wielkim grzesznikiem. Co za ciężar mię gniecie! Muszę go zrzucić... bo ta szklanka wody wszystko we mnie przewróciła. Nie mogę żyć dłużej w niezgodzie z Bogiem. — Nazajutrz przystąpił do komunii św. i modlił się długo. Odtąd i na zawsze stał się przykładem dla miasta i apostołem wśród kolegów.

19 września 1855 r. redaktor bezbożnego dziennika usługiwał do mszy św. na górze zjawienia. Po nabożeństwie opowiedział księdzu historię swojego życia.

— Jestem starym grzesznikiem, nawróconym tutaj. Pokutuję, służąc do mszy św. Oto, jak się to stało. Umieszczając w moim dzienniku artykuły o nowym cudzie w la Salette, postanowiłem przyjść tu, nie by bronić prawdy, bo nie myślałem, że jest. Przybywszy, nie napotkałem ani zabobonu, ani chciwości, ani, podstępu, ani przebiegłości, ani sprytu. Szukałem broni przeciw la Salette, a sam zostałem rozbrojony. Cały rok myśl o la Salette nie opuszczała mię i męczyła niemal bez przerwy. Przyszedłem jeszcze raz, potajemnie, by spojrzeć poważnie, bez uprzedzeń. Spędziłem kilka dni, uczestniczyłem w licznych nabożeństwach, prosiłem Boga. Byłem wytrącony z równowagi, ale nie nawrócony. Jak to zrobić? Jak porzucić swe dawne przekonania, by stać się zdobyczą la Salette? Przeżywałem to, co św. Augustyn. Wierzyłem, choć nie chciałem wierzyć; choć nie chciałem uczynić nic dla tej wiary. Oto przyszedłem po raz trzeci, by zwyciężyć lub paść zwyciężony, by stać się obrońcą lub wrogiem religii, bez wahania, kre-

actw, po prostu. Odprawiłem rekolekcje. Spowiednik uznał, że mogę przystąpić do komunii św. Rodzinie i otoczeniu dawałem zły przykład tchórzostwa i obojętności religijnej. Po powrocie sprawę postawię szczerze Zresztą od dwóch lat zauważono, że jestem inny. Uczę się służyć do mszy św., by postąpić tak, jak potępują ludzie, których szanuję. Chcę okazać, że, będąc chrześcijaninem, nie wstydzę się tego. To jest moja pokuta i moja odpłata.

* * *

W roku 1923 ojciec św. Pius XI na prywatnym przyjęciu zapytał najwyższego przełożonego księży misjonarzy saletynów, czy dzieją się cuda na la Salette. „Tak — brzmiała odpowiedź — są cuda i jest ich bardzo dużo. Ale tam, w górze, Najświętsza Panna jest specjalistką w nawracaniu grzeszników?.

I to jest dowodem prawdziwości zjawienia w la Salette, bo Bóg nie posługuje się kłamstwem, by poruszać i nawracać serca.

I to jest dla nas pełną pociechy zachętą, by wytrwale prosić o tę największą z łask, o łaskę nawrócenia i pięknego życia dla tych, którzy są nam tak bliscy i drodzy, a tak daleko od Boga odeszli.

I to nas samych zachęci, by sprawę wiary postawić szczerze, by postępować tak, jak ludzie, których szanujemy, by, będąc katolikiem, nie wstydzić się tego. To będzie naszą pokutą i naszą odpłatą dla Boga i najmiłościwszej Pojednawczyni z la Salette.

Cz.

Katolickie postulaty konstytucyjne

Parlament polski opracowuje nową konstytucję, nowy zbiór praw podstawowych, na których się oprze cały zrąb ustaw i rozporządzeń, regulujących szczegółowo publiczne życie obywateli.

Konstytucja jest krwią i duchem narodów wolnych, demokratycznych. Ujmuje w ogólnych a silnych ramach to, co jest najważniejsze w życiu narodu i państwa. Z jednej strony, ma iść z duchem narodu w zgodzie, wyrażając go w zdaniach uroczystych, wypowiedzianych publicznie, urzędowo. Z drugiej strony, winna zabezpieczyć jego zdrowy, naturalny rozwój, kierując nim ku wspólnemu dobru, uwzględniając zachodzące głębokie przemiany kulturalno-społeczne.

Konstytucja służy narodowi, jak służy każde prawo. Konstytucja, jak każde prawo, powinna być taka, by zadowalała

większość społeczeństwa, by to społeczeństwo, zapytane, mogło odpowiedzieć: „Takiej konstytucji chcieliśmy, to jest nasza konstytucja”.

Między narodem a konstytucją wywiązuje się stosunek serdeczny lub nieufny, zależnie od tego, czy konstytucja odpowiada myślom, uczuciom i pragnieniom narodu, czy nie. Zależnie też od tego, konstytucja ma żywot długoletni, nawet wiekowy, albo krótkotrwały. Bo istotną wartością konstytucji są nie tyle słowa, ile jej duch. Tak, jak wartością i siłą narodu są nie tyle armaty, ile wewnętrzna postawa duchowa.

Naród polski jest niemal w całości katolicki — parę tylko procent znajduje się poza Kościołem katolickim. Jasną więc jest rzeczą, że konstytucja winna odpowiadać duchowi tej większości, nie umniejszając praw reszty obywateli.

Dlatego też, w chwili, gdy tworzy się nowa konstytucja, Kościół katolicki w Polsce, przez usta swoich arcypasterzy, zabrał głos, wyrażając uczucia i pragnienia swych wiernych.

Kościół zabrał głos w sprawie konstytucji! Nie jest to żadna polityka, ani wtrącanie się do nieswoich rzeczy. Partie, gospodarka, urzędowanie itd. to wszystko nie interesuje Kościoła bezpośrednio. On zajmuje się duszą i duchem obywateli. Państwo ma swój zakres działania, Kościół swój. Nie jest rzeczą Kościoła siadać za biurkiem urzędniczym, jak nie jest rzeczą państwa wchodzić na ambonę.

Kościół jest religią. Religia jest faktem historycznym, w takiej czy innej odmianie, faktem, który, nieuzbrojony w siłę materialną, przetrwał wiele najsilniejszych organizacyj politycznych i innych. Temu nikt przeczyć nie może.

Z religią musi się liczyć każdy władca, każdy rząd, inaczej nie będzie władcą ani rządem z woli ludu. Sprawy religijne należały zawsze do najistotniejszych zagadnień państwowych.

Religią przygniatającej większości Polaków jest religia katolicka. A ta ma swoje dogmaty, prawa, zasady, których nie da się uszczuplić bez duchowej krzywdy obywateli państwa. Te dogmaty, zasady, prawa nie stoją w sprzeczności z interesem państwa, jak to stwierdził w swoim głośnym wywiadzie Prezydent Bierut, mówiąc: „Zagojenie straszliwych ran, jakie pozostawiła po sobie wojna, odbudowa nie tylko gospodarcza, ale i moralna kraju, odrodzenie rodziny, tej podstawy życia społecznego, i troska o wychowanie młodzieży, oto są wielkie zadania, w których realizowaniu państwo może się spotkać z Kościołem”.

W dniu 14 marca b. r. ks. biskup Choromański, sekretarz episkopatu polskiego, wręczył premierowi rządu pismo, zawierające „Katolickie postulaty konstytucyjne”. Osnowę tego pisma podajemy w streszczeniu:

I. **Źródła władzy i prawa.** — Następstwem wiary w Boga jest uznanie jego praw w świecie. Jedne z tych praw są wyryte przez Stwórcę w duszy ludzkiej i mogą być dostrzeżone rozumem: nazywamy je moralnym prawem naturalnym. Inne oznajmił Bóg ludzkości bezpośrednio: określamy je jako moralne prawo objawione lub pozytywne. Jedno i drugie prawo obowiązuje także państwo, które nie jest wyłącznym źródłem prawa ani celem samo przez się, lecz częścią ładu moralnego, ustanowionego przez Stwórcę dla dobra ludzkości. Boże prawo moralne jest zabezpieczeniem autorytetu państwowego. Stąd postulaty katolickie: 1) Konstytucja powinna wychodzić z założenia, że prawu moralnemu poddane jest zarówno jednostkowe życie obywateli jak i życie państwowe. 2) Rzeczpospolita powinna być w konstytucji ujęta jako państwo chrześcijańskie, które uznaje Boga za władcę, bierze udział w aktach czci Bożej i szanuje katolickie sumienie obywateli. 3) Konstytucja powinna stanąć na stanowisku praworządności i uczciwości moralnej życia państwowego, zapobiegając nadużyciom, samowoli, anarchii i przerostom wpływów czynników nieodpowiedzialnych.

II. **Człowiek a państwo.** Ustalając stosunek obywatela do państwa, Konstytucja powinna uwzględniać naturę i przyrodzone prawa człowieka. Człowiek bowiem nie jest rzeczą, ani bezwolnym pyłkiem, lecz osobowością wyposażoną w rozum i wolę, odpowiedzialną za swe czyny, obdarzoną przez Stwórcę bezsprzecznymi prawami i powołaną do życia wiecznego. Tę godność osoby ludzkiej, jej podstawowe swobody i jej pozaziemskie cele powinna konstytucja mieć na uwadze, gdy obywatela wprzęga w służbę publicznego dobra. Państwo nie jest instytucją dla siebie, lecz dla człowieka. Przeto człowiek nie może wchodzić w organizm państwa jako jego niewolnik, ani jako przymusowy zwolennik grupy rządzącej. Nie wolno ujarzmiać go na rzecz zbiorowości lub partii dzierżącej władzę. Niezdrowa jest państwowość, która gnębi moralnie obywatela przynagleniami sprzecznymi z jego przekonaniem i sumieniem. Pełniąc służbę obywatela, Polak powinien się czuć człowiekiem, powinien w państwie znaleźć poparcie dla swego człowieczeństwa. Wtedy człowiek wrośnie w państwo przez szczere uczucie obywatel-

---

skie. Rzecz ta nabrała ostatnio szczególnego znaczenia na tle prądów, które, sprowadzając obywatela do roli czynnika pozbawionego praw (jak w Niemczech hitlerowskich — przyp. red.), wyrządziły nieobliczalną szkodę instytucji państwowej. Totalizm zdyskredytował państwo, zamroził w duszach zaufanie do niego, wykopał przepaść między rządami a obywatelami. Od tych błędów należy Rzeczpospolitą uchronić. Ku temu zmierzają następujące postulaty:

1) Konstytucja, nakładając obywatelom obowiązki, powinna uszanować ich przyrodzoną wolność ludzką, ograniczając ją o tyle, o ile tego wymaga wspólne dobro i bezpieczeństwo. Wolność obywatelską pojmować należy jako wolność osobistą, jako wolność wierzeń religijnych i kultu, jako wolność przekonań, słowa, pisma, zrzeszania się oraz jako swobodę od przymusowego przynależenia do grup politycznych i swobodę wyboru organizacyj zawodowych. 2) Konstytucja powinna zabezpieczyć obywatelom poszanowanie przez państwo ich godności ludzkiej, chroniąc ich od nieludzkiego traktowania i od deptania człowieczeństwa. 3) Konstytucja powinna zapewnić obywatelom równość w tym znaczeniu, że obywatele będą traktowani jednolicie przez ustawodawstwo i administrację państwową, że wszystkim będzie umożliwiony udział w materialnych i duchowych dobrach narodu i że wszyscy będą mieli prawną możność stworzenia sobie i rodzinie uczciwą pracą warunków życiowych godnych człowieka. Żadne osoby ani grupy nie powinny mieć przywilejów politycznych lub materialnych ani cieszyć się bezkarnością. Nikt nie może być pozbawiony obrony prawnej. 4) Konstytucja powinna poręczyć prywatną własność obywateli, własność ruchomą i nieruchomą, własność ziemi i warsztatów pracy. Zbyt ciężkie doświadczenia nie powinny przekreślać własności. Ograniczenia zakresu własności i jej użytku powinny być przeprowadzone w sposób jednolity i tylko w miarę jak tego wymaga istotne dobro ogólne. 5) Konstytucja powinna zabezpieczyć prywatną inicjatywę gospodarczą poza wypadkami, gdy rzeczywiste potrzeby państwa domagają się jej ograniczenia. 6) Konstytucja powinna zabezpieczyć prawny byt i swobodny rozwój życia rodzinnego. 7) Konstytucja powinna zapewnić rodzinom katolickim chrześcijańskie wychowanie dzieci i udzielanie tymże nauki religii zarówno w szkołach publicznych jak i prywatnych.

III. Rzeczpospolita a Kościół. — Polska powinna uwzględniać fakt istnienia Kościoła jako wspólnoty religijnej całego niemal narodu. Kościół katolicki wywodzi się nie z państwa, lecz wprost od Boga, jest przeto samodzielny, od państwa niezależny i rządzi się własnym prawem. Mimo, że zadania Kościoła leżą poza polityką i mimo, że Kościół nie utożsamia się z żadnym kierunkiem politycznym, państwo odnosi z działalności Kościoła wielkie korzyści pośrednie, zwłaszcza w dziedzinie moralności prywatnej i publicznej. Korzyści te są tym wydatniejsze, im zgodniejsza jest współpraca obu władz. Dlatego tradycyjna linia polityki polskiej unikała konfliktów z Kościołem i dążyła do pokojowego rozwiązania tych spraw, które są wspólne, dotyczące zarówno interesów państwowych jak i kościelnych. Konstytucja powinna uregulować zasadniczo stosunek Rzeczpospolitej do Kościoła w duchu harmonijnego współżycia obu instytucyj W tym celu powinna uznać prawa i swobody Kościoła w zakresie jego posłannictwa oraz stworzyć podstawę prawną do trwałego porozumienia. Wyraża się to w następujących postulatach: 1) Konstytucja powinna stworzyć podstawę prawną normalnych stosunków między państwem a Kościołem. 2) Konstytucja powinna uznać przyrodzone swobody Kościoła, a mianowicie swobodę wykonywania władzy duchownej, rządzenia się własnym prawem, odprawiania kultu, nauczania oraz religijnej działalności w zakresie własnych posłannictw. 3) Konstytucja powinna uznać odwieczne prawo Kościoła do zakładania i prowadzenia seminariów większych i mniejszych, do tworzenia zakonów, zgromadzeń i ich domów, do otwierania i prowadzenia, zgodnie z przepisami prawa państwowego, organizacyj katolickich, przedszkoli, ochronek, sierocińców, domów dzieci, szkół wszelkich typów, zakładów wychowawczych i opiekuńczych, szpitali i domów starców, organizacyj i instytucyj dobroczynnych, prasy, drukarń i zakładów wydawniczych. 4) Konstytucja powinna uznać prawo własności Kościoła w stosunku do kościołów, kaplic i cmentarzy oraz do majątku ruchomego i nieruchomego, który Kościół posiada lub nabędzie. Wreszcie powinna potwierdzić Kościołowi i jego osobom moralnym prawo nabywania majątku ruchomego oraz prawo zarządzania nim i wyzbywania się go zgodnie z przepisami prawa państwowego.

Zbudować z wolnych ludzi karne państwo i tchnąć w ten organizm takiego ducha, byześrodkowane w ręku władzy dobra i energie służyły narodowi, to z natury swej jeden z najśmielszych porywów i przedsięwzięcie uciążliwe. Św. Tomasz z Akwinu nazwał instytucję państwową „najwznioślejszym tworem myśli ludzkiej". Trudności zadania wzrastają jeszcze, gdy chodzi o państwo nowoczesne, które w pędzie ku rozwiązaniom totalistycznym zagarnia nieznośne brzemiona spraw nieswoich i obciąża się żalem obywateli, pokrzywdzonych

w swych prawach i w swym człowieczeństwie. Nie dziw, że naród polski, który niepomyślne realizacje państwowe w okresie między obu wojnami światowymi rozczarowały, a który następnie dla ojczyzny piekło wycierpiał i dla jej oswobodzenia wszelkie rekordy poświęcenia pobił, teraz, gdy stopniowo ujawniają się wyczekiwane plany ostatecznego odbudowania Rzeczypospolitej, pyta się, czy w powstać mający ustrój państwowy będzie można wbudować społeczne szczęście pokoleń. Z narodem i my, biskupi polscy, pragniemy, by odbudowa Rzeczypospolitej dokonała się bez błędów w założeniach i w wykonaniu. Największe zaś widoki powodzenia będzie mieć rekonstrukcja wtedy, gdy gruntować się będzie nie na piasku lotnych doktryn, lecz na opoce odwiecznych praw moralnych, z pomocą i błogosławieństwem nieśmiertelnego Władcy czasów.

* * *

„Katolickie tezy konstytucyjne" nie mają w sobie nic z zacofania, ani jakiegoś zacietrzewienia religijnego. Są tylko spokojnym wyprowadzeniem ścisłych wniosków z faktu, że naród polski jest katolicki i chce posiadać konstytucję, która jego duchowi odpowiada, w imię wolności, płynącej z nowoczesnych zasad demokratycznych.

R.

Służyć Polsce!

W czasie wojennym odczuwaliśmy wszyscy dobrze, że Polska to nie tylko ziemia i jej pamiątki, ale przede wszystkim jej ludzie: ja, ty, znajomi i obcy, nieznani, ale Polacy. I pierwszym naszym obowiązkiem w niepewności życia było ratować wzajemnie życie. Rozważaliśmy: Może nie dożyję jutra, więc poco gromadzić, więc nie odmawiać proszącym w potrzebie. Wzruszającą bywała nasza wzajemna uczynność, ustępliwość: byle razem przetrwać ciężkie czasy.

Obecnie, kiedy powolutku wracamy do własnych gniazd, choć często już nie tych, przedwojennych, zakres naszych zadań zmienił się, rozszerzył.

Oto, gdziekolwiek się obracamy, winniśmy baczyć na dziejące się koło nas nieporządki publiczne i piętnować je poważnie. Samopomoc społeczna, by uchronić naród od wielu nieszczęść! Budzenie sumień, wrażliwość na przewinienia, których inni nie zauważają, bo żyją bezmyślnie. Wyostrzyć wzrok na dalsze szkody, jeżeli obecne, drobne, nie robią na nas wrażenia.

Brak dobrego wychowania dzieci i młodzieży, niedociągnięcia szkoły, agitacje sekciarskie, przewiny małżeńskie, nieuczciwość, objawiająca się w nieoddawaniu długów, pożyczek, obcej własności, niedotrzymywaniu umów, szarpaniu dobrego imienia bliźnich — tych spraw nie traćmy z oczu. Bądźmy przekonani, że nasze starania w słowie, piśmie, czynach, nie pozostaną bez skutku. Będzie to cicha, ale solidna praca dla Polski.

K. Berkan.

Katolicyzm społeczny i rodzina

Chociaż rzecz nie jest sama w sobie nowa, bo korzeniami swymi tkwi w ewangelii, przecież stosunkowo nowa, współczesna przyjęła się dla niej nazwa: katolicyzm współczesny. Nie jest to — jak może niektórzy sądzą — jakiś katolicyzm lepszy od dawnego, jakaś nowa jego postać, jakiś doskonalszy rodzaj, którzy wartość swoją na czym innym niż ewangelia zasadza, który z innych niż Kościół czerpie źródeł. Gdyby go tak pojmować — nie byłby to wcale katolicyzm, bo nie ma go poza Kościołem, jedynym prawdziwym dziedzicem Chrystusowej nauki. To jest więc w ścisłym znaczeniu katolickie, co się powagą nauczycielskiej Kościoła pieczętuje, co w uznaniu jej i w posłuchu dla niej powstaje i działa. Tak powstał i tak działa katolicyzm społeczny.

Społeczny dlatego, że stosuje odwieczne moralne zasady życia do bieżących warunków i potrzeb ludzkości w jej wzajemnych stosunkach. Wrażliwość na te warunki i potrzeby stworzyła społeczną naukę Kościoła, zawartą w encyklikach papieskich, w pracach uczonych katolickich. Jej praktycznemu stosowaniu oddane były i są w wielu krajach organizacje chrześcijańsko-demokratyczne. Katolicyzm, odwieczny, rzymski katolicyzm, oceniający współczesne życie społeczno-gospodarcze w świetle swoich niezmiennych zasad i w zgodzie z tymi zasadami udzielający wskazań, jak to życie społeczno-gospodarcze przystosować do wymagań sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej — to jest katolicyzm społeczny. Nowy on jest o tyle tylko, że w nowych warunkach i wobec nowych potrzeb głos zabiera; niezmieniony, bo podstawą dla jego nauki i działania są odwieczne zasady moralne, które w każdym czasie i miejscu mają być poszanowane dla dobra społeczeństw. Katolicyzm społeczny — to katolicyzm mówiący o współczesnej sprawie społecznej w jej przeróżnych postaciach, to myśl i postępowanie społeczne zrodzone w łonie Kościoła i w nim znajdujące dla siebie miarę i zasadnicze wytyczne. Taka myśl i takie

postępowanie jest nieodłączną cechą katolickiej postawy wobec życia, jest prawdziwego życia katolickiego naturalnym i koniecznym przejawem Kto by więc poza Kościołem, w oderwaniu od niego albo wbrew niemu, myśl swoją i działanie kształtował, kto by poza orzeczenia Kościoła wychodził i nie czynił ich normą dla siebie, a mimo to mienił się wyznawcą i członkiem ruchu katolicko społecznego, łudziłby sam siebie i łudziłby innych.

Uwagi te kreślimy w miesiącu, upamiętnionym dwoma wielkimi dokumentami katolickiej myśli społecznej: encykliką Leona XIII o sprawie robotniczej z dn. 15 maja 1891 roku (Rerum novarum) i encykliką Piusa XI o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do normy prawa ewangelii, z dn. 15 maja 1931 roku (Quadragesimo anno). One to właśnie przynoszą obowiązujące cały świat katolicki wskazania dla życia społeczno-gospodarczego, one podają współczesne zastosowanie odwiecznych zasad moralności do warunków i potrzeb czasu, one wskazują bezpieczne drogi do sprawiedliwych reform i odrodzenia narodów w chrześcijańskiej, czynnej miłości. Śladem swoich wielkich poprzedników i Pius XII daje nowe wskazania i wyjaśnienia. Przykładowo wymienimy przemówienie z 1 czerwca 1941 r. dla uczczenia rocznicy wystąpień Leona XIII i Piusa XI, oraz orędzie wigilijne z r. 1942. Pierwsze dotyczy zagadnienia pracy, własności i rodziny, drugie podstaw nowego, sprawiedliwego i chrześcijańskiego ładu i pokoju.

Prawo Boże, w naturze zawarte i w objawieniu podane, udziela tej nauce papieży powagi wielkiej i dostojności, zapewnia jednocześnie rozwiązanie sprawy społecznej skuteczne i prawdziwemu dobru ludzkiemu — w jednostkach i społeczeństwach — przychylne. Doczesne powołanie i wieczne przeznaczenie wykreślił człowiekowi Bóg. Aby jednemu i drugiemu człowiek mógł sprostać, dał mu Bóg i prawa życia i postępowania. Zachować te prawa, służące dobru doczesnemu i wiecznemu — to zadanie człowieka zawsze jednakowo obowiązujące. Gdy tedy Kościół, gdy katolicyzm społeczny na prawie Bożym się wspiera i o przestrzeganiu go w każdej dziedzinie życia poucza — najlepszą przez to oddaje usługę jednostce i wszelkim ludzkim zrzeszeniom: od rodziny do państwa, od stosunków między jednostkami aż do stosunków między narodami i państwami.

Widzieliśmy już, jak ta nauka bliska jest naszemu życiu, jak praktycznie o nim mówi, jak zdecydowanie występuje w imię prawa Bożego a dla dobra człowieka. Ale obejmuje ona wszystkie kręgi życia, więc po sprawach dotyczących jednostki przejść trzeba do tej pierwszej zbiorowości ludzkiej, jaką jest rodzina. Co o niej myśli i czego dla niej domaga katolicyzm społeczny?



Najlepsza Mamusia!

Widziałem kiedyś taki obraz: wysoko, pod niebo wznosi się skała. Jej szczyt kąpie się w słońcu. Na stokach zielenią się lasy i zarośla. U dołu szemrzą potoki i czernią się jary. Skała stroma, urwista, poszarpana. Jedyne wejście to ścieżyna wąska i kręta, wijąca się ponad przepaściami.

Na szczycie jaśnieje postać Chrystusa-Króla. Wyciąga ręce w świat i woła: „Przyjdźcie do mnie wszyscy". Tam w dole, u stóp góry, ogromne rzesze ludzi: młodzi i starzy, biedni i bogaci, zdrowi i chorzy. Wszyscy wpatrzeni w Chrystusa. Jedni płaczą, drudzy wyciągają drżące dłonie, inni załamują ręce jakby z rozpaczy. Wszyscy wołają: „Jakże dojdziemy na szczyt tak wysoki, po tak wąskiej i niebezpiecznej drodze".

I oto nagle w połowie góry ukazuje się promienna postać: Maria Niepokalana. Jedną ręką wskazuje Chrystusa, a drugą, jak matka najczulsza, wyciąga do zrozpaczonej rzeszy i zachęca: „Więcej ufności! O własnych siłach tam nie dojdziecie. U mnie szukajcie opieki i pomocy. Ja zaprowadzę was do Jezusa".

Drogie dzieci! Matka Najświętsza zawsze, wszędzie, we wszystkim pomoże, pomóc musi, bo na to jest Matką naszą. Sam Jezus tak postanowił w Swoim testamencie. W godzinie konania, z wysokiego krzyża wskazał ludziom Matkę Swoją i rzekł: „Oto Matka wasza!". Na górze, na krzyżu, wysoko nad ziemią to powiedział, aby na cały świat rozeszło się echo tych słów i do wszystkich serc ludzkich wlało siłę w ufność, ochotę i pocieszenie.

Matka ziemska wszystkie swe dzieci kocha, a najmłodsze najbardziej. Tak i Matka Niebieska. Wszystkich ludzi kocha, ale najbardziej dzieci. W zjawieniu na górze saletyńskiej przemawiała do dwojga dzieci, chociaż brudne były i czasem niegrzeczne. Im to kazała po ca-

łym świecie głosić, co widziały i słyszały, kazała im poprostu nawracać złych ludzi. — Tak samo w Lourdes, tak samo w Fatimie, do wielkich łask i objawień obrała sobie nie jakiegoś kapłana, zakonnicę, czy starszą osobę, ale małe biedne dzieci.

Kto potrafi opowiedzieć miłość i dobroć Matki Najświętszej? Ilu pocieszyła, ilu wsparła, ilu uratowała!

Święta Mechtylda była dzieckiem, gdy umarła jej mamusia. Zalana łzami upadła przed obrazem Bożej Matki i zawołała: „Mario! Ty wiesz, że Bóg zabrał mi ukochaną mamusię Zostałam sama. Ale, proszę Cię, zastąp mi moją mamusię na zawsze!”. I przez całe życie święta doznawała widzialnej wprost opieki Najświętszej Panny.

W naszych smutnych czasach dużo jest dzieci bez matki. Biedne sieroty! Spotkałem raz na ulicy chłopca. Miał może dwanaście lat. Palił papierosa. Patrzył tak jakoś nieprzyjemnie, dziko. On nie ma mamusi — mówią mi dzieci — pali papierosy, jak strasznie przeklina, do kościoła nie chodzi, tatuś o niego nie dba”. Biedne dziecko! Zmarnuje się. Jak złego ma ojca! Dobry ojciec prowadzi dziecko — sierotę przed obraz Niebieskiej Matki i mówi: „To jest twoja Mamusia”.

Drogie dzieci! Czy kochacie Matkę Najświętszą? Które z was kocha Ją tak, jak kochał Wituś de Fongalland? Francja była jego ojczyzną. Zmarł w roku 1925, mając 11 lat. Obecnie jego rodacy starają się, by Ojciec św. ogłosił go świętym. Wituś kochał Marię miłością wielką, ufną, synowską. — „To moja Mamusia z nieba. Ona jest lepsza, niż wszystkie mamusie razem” — mawiał często. Swojej ziemskiej mamusi okazywał najwyższą, wzruszającą miłość. Jakże tedy kochał Matkę Niebieską! Ze szczególnym zamiłowaniem odmawiał „Zdrowaś Mario”. Parę razy dziennie szeptał różaniec i to nie z pośpiechem, ale pobożnie, z zastanowieniem. Niepokalana odpłaciła się Witusiowi, obdarzyła go Swymi łaskami hojnie, zapaliła w jego duszyczce gorącą miłość do małego Jezusa, nauczyła go największej mądrości: zgadzać się z wolą Bożą zawsze, i w przyjemnych rzeczach i w przykrych. Gorąco pragnął zostać księdzem I oto, w dniu pierwszej komunii św. usłyszał wyraźnie głos Jezusa: „Nie będziesz księdzem. Chcę zrobić z ciebie anioła. Umrzesz młodo”. Rozpierzchły się najpiękniejsze marzenia. Ale Wituś bez wahania odpowiedział: „Tak, Panie”.

Drogie Dzieci! Ślicznym było życie Witusia.

Św. Józef z Kupertynu był jeszcze małym chłopczykiem, a już doskonale rozumiał na czym polega najlepsza i najgłębsza miłość ku Matce Niebieskiej. Mawiał często: „Moja Matka jest bardzo wybredna. Gdy Jej daję kwiaty, mówi mi, że nie chce. Gdy się pytam: Czego pragniesz? — odpowiada mi: Serca”.

Matka Najświętsza żąda od dzieci serca czystego, skromnego, cichego, posłusznego.

Fr.



Dla kolegi

Kółko ministrantów liczyło dwudziestu chłopców, zgrabnych, punktualnych. Czasem napsocili, aż stary kościelny załamywał ręce i wzdychał: „Dawniej ministranci byli inni, całkiem inni". Ale i tym teraźniejszym chętnie przebaczał, bo mu pomagali kwiaty na ołtarzu ustawiać, lichtarze z wosku oczyścić,

chodnik wytrzepać. „Nie takie złe chłopaki — mruczał do siebie kościelny, podnosząc ramiona do góry i przechylając głowę w prawo — kto by się na nich wyznał?”.

Jurek był jednym z najruchliwszych i najgłośniejszych. Nic dziwnego, kochał przecież ogromnie piłkę nożną i śpiew, a śpiew jeszcze więcej niż piłkę. Śpiewał sobie, gdy raniutko szedł służyć do mszy św., śpiewał przed zakrystią, w drzwiach już prawie, że łatwo się poznawało: Jurek idzie; śpiewał na schodach, w mieszkaniu, na ulicy, wszędzie. Nawet, gdy w czasie mszy św. ksiądz odśpiewywał prefację lub Pater noster, Jurek, zapomniawszy się, wtórował półgłosem, za co oczywiście nie otrzymywał pochwały. Miał piękny, metaliczny głosik, doskonały słuch, pamięć bystrą, no i kochał, prawdziwie kochał śpiew. Rzucał wszystko, a biegł na śpiew.

Przed Wielkanocą ksiądz katecheta zwołał ministrantów i rzekł: „Chłopcy, musimy się nauczyć śpiewać na Wielki Tydzień. Ale wszystko będzie po łacinie“.—„Dobrze, doskonale“, odkrzyknęli chłopcy i na znak zadowolenia i radości zaczęli się zaraz pacać po plecach i ściskać za szyje.

— Spokój, chłopcy! Jutro ćwiczymy.

Nie szło tak łatwo, jak się spodziewali. Wyrazy były nowe, inne niż w ministranturze. Trzeba było język łamać przy każdym słowie. Melodia się nie pokazywała, jakby miała na sobie poczwórną korę. Dopiero po kilku próbach zaczęło to wszystko wyglądać na jakąś pieśń. Chłopcom rozjaśniły się miny, zwiększyła ochota. Ale wtenczas właśnie, gdy już nieźle szło, w chórze począł się wyróżniać czyjś głos. Wyróżniał się tym, że nie zgadzał się z innymi, nie trafiał w ton. Gdy trzeba było wyżej, ten głos chodził dołem. Gdy ton był niski, głos się podnosił. Był jakiś bezbarwny, mrukliwy.

Zauważyli to chłopcy. Zdziwionymi oczyma spoglądali na księdza katechetę: co to może być, co ksiądz na to? Ale ksiądz kacheta był spokojny, jakby nic nie zaszło. Rozglądają się chłopcy między sobą, szukając niezgodliwego śpiewaka. Mają go. Podśmiechują się, szturkają łokciami, zezem wskazują jeden drugiemu. I już zupełnie wyraźnie wszyscy skierowali oczy na Wacka. To on. Tak, on!

Wacek nie miał daru do śpiewu, nie miał głosu, nie miał słuchu, a kochał śpiew, chciał śpiewać z innymi, należał do najchętniejszych.

...Nie rozumiał, dlaczego koledzy, podśmiechując się, patrzą na niego od czasu do czasu.

Chłopcy nie byli złośliwi. Starali się pohamować chętkę do śmiechu. Jeżeli spojrzeli na Wacka, to tylko przez momencik Ale, jak chłopaki, nie mogli się opanować zupełnie.

Sprawa była bardzo delikatna i z każdym dniem stawała się trudniejsza. Powiedzieć Wackowi „Nie śpiewaj?” Będzie mu bardzo przykro. Nic nie powiedzieć? A jak który nie będzie się mógł powstrzymać i roześmieje się w głos? *Dok. w nast. n-rze.*

Rozległe to jest zagadnienie i wielostronne, bo zawiera się w nim sprawa małżeństwa i wychowania, sprawa materialnych podstaw bytowania i miejsca kobiety w rodzinie, sprawa rodziny jako pewnej całości — w wyższej całości: państwie, i sprawa dziecka w rodzinie (nawet tego nienarodzonego!). Mówiąc tak, ledwie wymieniamy wielkie działy życia, nie schodząc do zagadnień szczegółowych i praktycznych rozwiązań. Zanim się to uczyni, przypomnieć trzeba, czym w oczach Kościoła i czym w programie społecznym katolicyzmu jest rodzina i czym ma pozostać.

A jest i pozostać ma źródłem życia, płodną macierzą społeczeństwa. W rodzinie i przez rodzinę nieustannie odnawia się naród. Każde pokolenie, które weń wchodzi, ubogaca go sobą i wartościami przede wszystkim w rodzinie nabytymi. W ten sposób organizm narodowy utrzymuje się przy życiu, zdolny jest rozwijać się i odradzać, zapewnia ciągłość dziełu kultury narodowej i sprostać może zadaniom, które czas stawia do wykonania. Gdyby w rodzinie życie zamarło, gdyby go ona przestała dawać, uciekała od tego obowiązku — zamierałby, kurczył się, karlał cały naród. A i to powiedzieć będzie za mało. Rodzina bowiem ma być nie tylko źródłem życia, ale czystym źródłem, które wprowadza do społeczeństwa zdrowe i czyste energie żywotne, które są wzmocnieniem zbiorowego organizmu, a nie jego osłabieniem czy skażeniem.

To jest doczesno-społeczne znaczenie i rola rodziny. Znaczenie religijno-społeczne podobne jest pierwszemu: w rodzinie i przez rodzinę zdobywa nowych obywateli nie tylko państwo, społeczność przyrodzona, ale i Kościół, nadprzyrodzone państwo Boże — nie tylko ojczyzna ziemska, ale i niebieska. Jedna i druga ma prawo oczekiwać, że z rodziny wyjdą pełnowartościowi obywatele, przygotowani do życia i współżycia, świadomi swego powołania i podejmujący je z dobrą, a silną wolą. Dawać i utrzymywać życie, a nie byle jak, ale z pełnym poczuciem odpowiedzialności — to jest wielka misja rodziny.

Stąd jej znaczenie i godność. Stąd tak ważną jest rzeczą, żeby rodzina w zasadniczym swoim ustroju, w rachunkach swego bytowania, w swojej pracy wychowawczej, w wewnętrznym wzajemnym posługiwaniu miała zapewnione wszystko, co jest potrzebne i konieczne do godnego spełnienia jej zadań. Żeby ona sama godności swojej strzegła i żeby ta godność była poszanowana w prawach i urządzeniach społecznych. A więc: trwały związek małżeński, bo tylko taki może sprostać zadaniu wychowania dzieci i sprzyja osobistemu rozwojowi i doskonaleniu się małżonków; solidne podstawy materialne, zdobyte pracą głowy rodziny, wynagrodzoną stosownie do rodzinnych potrzeb; prawo rodziców do dzieci, do kształtowania ich według własnych chrześcijańskich przekonań

i wierzeń i prawo dzieci do rodziców, szczególnie do matki w ognisku rodzinnym sprawującej naczelne swoje obowiązki; własny dom rodzinny i skromna bodaj własność prywatna zabezpieczająca względny spokój wśród niepewności warunków życia; wzajemna pomoc i współpraca wszystkich członków rodziny w utrzymaniu wspólnoty materialnej i moralnej, prawnej i duchowej.

Rodzina jest opatrznościową bazą, nieusuwalnym fundamentem życia ludzkiego. W tym swoim charakterze musi być uznana i chroniona. Nie ma takich starań i pomocy, których nie godziło by się udzielić rodzinie w wykonywaniu jej powołania. Jak tę pomoc nieść, by dobro rodziny i dobro społeczne było zachowane — nieustannie poucza Kościół w oparciu o prawo Boże. I gdy przez swoją naukę i działanie otoczył rodzinę opieką przeciw wszystkiemu, co mogłoby ją rozbić, osłabić, obezwładnić, wyjałowić — wykazał i troskę i odwagę w strzeżeniu samych podwalin życia społecznego. Chroni jego źródła, oczyszcza je, umacnia.

J. St. Kielczyk.

Życie religijne rodzin

Tak pobożnych panów, jak w Krakowie, podczas okupacji wojennej, nigdzie nie widziałam. Wyobrażam sobie, że i poza kościołem, w czterech ścianach domu, w kółku rodzinnym, prowadzą życie, przepojone duchem wiary, jako prawdziwi sodalisi Mariańscy.

A nie wszędzie jest tak. W naszej np. willi na 22 mieszkańców tylko trzy osoby uczęszcza na niedzielną mszę św. Reszta woli wypoczywać, chociaż nie ma po czym, bo ci ludzie nie wiedzą, co to zmęczenie. Czy dziwić się, że zaniedbane msze św. przyniosą smutne owoce, chociażby dzieciom, patrzącym na rodzicielską opieszałość? Wątpię też, czy ci rodzice odmawiają obowiązkowe pacierze, ranne i wieczorne, nie mówiąc o modlitwie przy stole.

Nie słychać pieśni kościelnych w tym domu, chociaż radio trzeszczy cały dzień od frywolnych piosenek kawiarnianych, aż do znudzenia.

Gdzie uczą się dziś dzieci śpiewu kościelnego? Osobiście najwięcej pieśni religijnych i patriotycznych zawdzięczam swoim rodzicom. Oboje rodzice co rano odśpiewywali „Kiedy ranne", a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy". W ciągu dnia, przy wspólnym stole, ku wieczorowi, matka uczyła nas pieśni stosownie do roku kościelnego. Codziennie czciła pieśnią Matkę Bożą, często nuciła Jej godzinki. W Wielkim

Poście rodzice chodzili regularnie na Gorzkie Żale. Poza nauką religii w szkole, miałyśmy lekcje religii w domu. Matka opowiadała nam lub kazała czytać Historię Świętą, szczególnie w Adwencie i Poście, a przez cały rok żywoty świętych.

Święcona woda, medaliki, różańce, obrazy świętych, szopka na Boże Narodzenie — były stale w domu. Każde z nas miało w swym pokoiku krzyżyk. Ojciec nigdy nie odmawiał kupna książki czy nut religijnych. Później sama wyszukiwałam nieznane nam jeszcze pieśni i wygrywałam na pianinie. Wszyscy członkowie brali udział w tej nauce śpiewu. Muzyka i śpiew przenikały nasze zajęcia.

Uroczyście obchodziliśmy święta, strzegąc wiernie tradycyj religijnych. Inne tradycje u nas nie istniały. Nie pamiętam, by kiedykolwiek, w takich chwilach, zjawiała się wódka na naszym rodzinnym stole. Nie znam pijaństwa w naszym domu, ani wśród znajomych, z którymi nasi rodzice przestawali.

Wychowana w takiej atmosferze — a twierdzę stanowczo, że to była atmosfera zdrowa — żadną miarą nie mogę pogodzić się ze zwyczajami, które, nie mając nic wspólnego z chrześcijaństwem, zakradły się do chrześcijańskich rodzin.

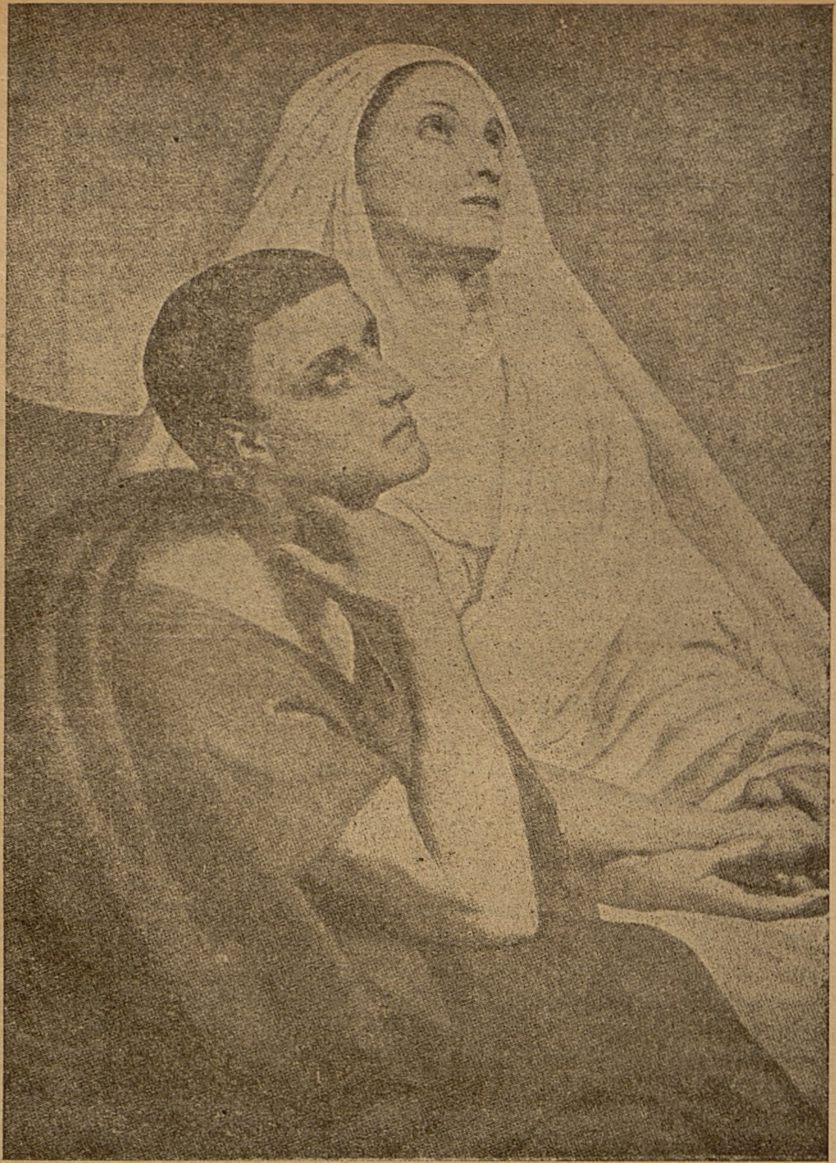
K. Berkan.

Matka i syn

Było to w czwartym wieku po Chrystusie. W afrykańskim mieście, Tagaście, Monika, świątobliwa Monika, poślubiła Patrycjusza, poganina. W roku 354, z tego małżeństwa urodził się syn, któremu dano imię Aureliusz Augustyn-Augustyn, to imię, które zalicza się do największych w Kościele.

Matka dokładała wszelkich starań, by synowi dać wychowanie trwałe, karne, chrześcijańskie. Żadna matka nie pracowała nad duszą syna bardziej uzdolnioną, żadna też nie pracowała z większą gorliwością. „Moja matka — wyznawał później Augustyn — moja matka rzuciła mię ze swych rąk w Twe ręce, o Boże. Na jej kolanach serce moje z taką rozkoszą ssało słodkie imię Jezus".

Tak było za chłopięcych lat Augustyna. Niedługo, a porwała go młodość gorąca i namiętna. Przyszły święty miał, niestety, szalone lata. Jego dusza przewrażliwiona i czuła jak płyta fotograficzna, chłonęła chciwie, jak gąbka wodę, wszystko, czym żyło ówczesne społeczeństwo, dobro i zło. Jego umysł genialny, dojrzewając, czerpał z upajającej czary wszystkich filozofów i wszystkich rozkoszy. Namiętnością, która opętała jego młodość, podobny był do ojca. Ale w duszy zachował pragnienie ideału: dobra, piękna, szczęścia, za którymi tęskniła matka. „O, prawdo, prawdo, jak bolesno wzdy-



Matka i syn spletli ramiona w miłości, której nic już nie raniło...
Źrenice ich utkwione w jeden wspólny cel:
wieczną prawdę,
wieczne dobro,
wieczne szczęście.
Usta ich szepcą:
„Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie, Boże".

chała za tobą dusza moja już od lat młodzieńczych" — to słowa Augustyna. Stał się podobny do tego kamienia na drodze, który, gdyby mógł przemówić, wydałby ze siebie rozdzierający krzyk prośby, żeby się kto zlitował, ruszył go i przeniósł na inne miejsce, żeby nie musiał leżeć ciągle w kałuży, żeby po nim nie deptały kopyta zwierząt.

Monika, zalana łzami, dniem i nocą czuwała nad duszą syna i polecała ją Bogu. „Matka moja szalała z boleści na widok moich grzechów. Łzy i łzy! Nikt nie mógł ich powstrzymać. Dniem i nocą, przez jedenaście lat. Płakała nade mną bardziej, niż natka nad grobem dziecka. Śmierć mojej duszy zraniła jej serce do głębi i nikt nie mógł jej pocieszyć. Boże, czyżbyś mógł odepchnąć matkę tak czułą, tak ofiarną, tak świętą?"

Trwał wyścig miłości matki i swawoli syna.

Pewnego dnia, Monika i Augustyn przybyli do jednego małego portu nad Morzem Śródziemnym. Augustyn, spragniony zupełnej wolności, chciał stargać ostatnie nici matczynej opieki... Nad morzem zapadał wieczór. „Synu mój — rzekła Monika — beze mnie nie odjedziesz; przysięgnij!" — Augustyn przyrzekł, że nie odjedzie. Matka usunęła się do pobliskiego kościoła, by noc spędzić na modlitwie i łzach. Korzystając z jej zaufania, Augustyn wsiadł nocą na okręt i odpłynął na brzeg przeciwny, do Italii.

O świcie Monika szuka syna. Powiedziano jej prawdę. Co za boleść, rozdzierająca matczyne serce! Monika nie waha się. On odjechał — i ona pojedzie! Ledwo Augustyn stanął na ziemi italskiej, a oto matka, gnana niewypowiedzianą troską i miłością, jest przy nim. Otoczona chrześcijańskim majestatem cierpienia, staje się dla syna najstraszliwszym wyrzutem, na jaki kiedykolwiek patrzyły oczy syna buntownika...

I zwyciężyła matka.

Augustyn liczył trzydzieści dwa lata w owe dni, które spędził w świątyniach mediolańskich, w owe dni, które miał na myśli, gdy wyznawał później: „Wzdychałem do Ciebie, Panie, Ty moją pomocą i Zbawicielem moim".

Matka i syn spletli ramiona w miłości, której już nic nie raniło. Złączone dusze i serca. Źrenice ich utkwione w jeden, wspólny im cel: wieczną prawdę, wieczne dobro, wieczne szczęście. Usta ich szepczą żarliwie: „Wielkim jesteś, Panie, i bardzo chwalebnym, wielka moc Twoja, a mądrości Twojej nie masz liczby. Dlatego chwalić Cię chce człowiek, mała cząstka stworzenia Twego, człowiek, noszący piętno śmiertelności swojej, noszący świadomość upadku swego i przeświadczenie, że pysznym się sprzeciwiasz. A jednak chce Cię chwalić człowiek, mała cząstka stworzenia Twego. Ty pobudzasz, by oddawanie Ci chwały sprawiało przyjemność, albowiem stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie".

Cz.

Przez niwy misyjne

Najśw. Maria Panna w domowym zaciszu Malgaszów

Księża misjonarze Saletyni głosili Malgaszom zjawienie saletyńskie, skoro tylko stanęli na ich ziemi, w r. 1895, a to tym usilniej, że pojawiła się broszurka w języku angielskim, zwalczająca zjawienie.

Malgasze chętnie przyjęli nabożeństwo do Matki Bożej Płaczącej i przejęli się nim do głębi. Swiadczy o tym ich żywa wiara i gorliwość w spełnianiu praktyk religijnych. Madagaskar to „raj misjonarzy".

Pielgrzymki? O, tak! Malgasze je lubią i jak jeszcze! O głodzie i chłodzie, o garści ryżu, dziesiątki, a nawet setki kilometrów pielgrzymują na odpust do Antsirabe. A wtedy na placówce misyjnej prawdziwa uczta duchowa; tysiące spowiedzi i komunji św. W dodatku wspaniała procesja, w pochodzie na ramionach wiernych — figury Matki Boskiej Saletyńskiej i świadków zjawienia .. entuzjazm porywa zebranych... bez końca .

Lecz ważniejszym jest to, co się dzieje w malgaskim zaciszu domowym. Nędzna lepianka, buda raczej, niż dom, szczególnie po wioskach, bo lud tutaj biedny. Ale w każdej izbie, w pośrodku kwiatów i świec, znajdziemy, obok Najśw. Serca Jezusowego, obraz albo statuetkę Matki Bożej Saletyńskiej, często wyrobu domowego. Najczęściej spotkamy Dziewicę Płaczącą.

. Podczas rekolekcyj misjonarz poświęca domostwo p B. Następnie cała rodzina poświęca się Matce Bożej Saletyńskiej. Odtąd, przed Jej obrazem, rano i wieczór, gromadzą się wszyscy. Najstarszy syn odmawia modlitwy. Rodzina ta dała misji już jednego kapłana.

...Romana jest już zgrzybiałą staruszką. Ma figurkę Płaczącej. Troskliwie ją przechowuje. Ale czas uszkodził ją mocno. Nic nie szkodzi. Tym jest droższa. Staruszka ma przy sobie wnuka. Ten — że już uczęszcza do szkoły — przetłumaczył dla babci z francuskiego litanię i modlitwy do Matki Boskiej Saletyńskiej. Teraz, gdy wieczór zapada, odmawiają je wspólnie po malgasku przed figurką.

...Rapady, młodzieniec dwudziestoletni, żyje sam, nie ma rodziców. Mieszka nędznie. Lecz izdebka ozdobiona licznymi obrazami. Największy przedstawia Saletyńską Panią.

— Rapady, czemu ten obraz większy od innych?

— Bo chcę, żeby Saletyńska Pani była moją opiekunką i podporą we wszystkich nieszczęściach życia.

— Czym szczególnym Ją czcisz?

— Niczym specjalnym. Często zwracam ku Niej oczy i powtarzam: Spraw, bym nigdy Syna Twojego nie obraził grzechem.

W Antsirabe mieszka kilka bogatych rodzin. I tu kwitnie codzienne nabożeństwo do Najśw. Panny Saletyńskiej. Dnia 19 września, u pp X, w śródmieściu, pokój zamienił się na kaplicę. Stół artystycznie ozdobiony robi wrażenie ołtarza. Pośrodku róż króluje figura Płaczącej. Rodzina zebrana wokoło. Najmłodsze dzieciaki ze złożonymi rączkami wpatrują się w statuę. Starsze rodzeństwo klęczy za nimi, rodzice na końcu. Ojciec przewodniczy modlitwom. Odmawia różaniec, litanię saletyńską, czyta opis zjawienia. Potem siada do fortepianu, dzieci biorą swoje instrumenty muzyczne, i płyną pieśni ku Płaczącej, zjawionej w górach dalekiej Francji.

...U sióstr Opatrzności ks. Mousset, m. s., poświęcił w Wielką Sobotę nowy obraz Matki Boskiej Saletyńskiej, malowany przez malgaską zakonnicę. Dzieci urządziły w ogródku podobiznę miejsca zjawienia. Nigdy nie brak tam świeżych kwiatów. Przynoszą je mali czciciele Marii z własnej inicjatywy. Przed każdą zabawą idą wpierw na krótką modlitwę, nie zachęcane, nie prowadzone przez nikogo.

..Poświęcenie malgaskiej rodziny Matce Bożej Saletyńskiej kończy się mniej więcej tymi słowy:

„Najświętsza Panno Saletyńska, nasza Królowo, nasza Matko! Usłysz głos naszej modlitwy. Spojrzyj na naszą rodzinę, którą wybrałaś sobie już wtenczas, kiedy stałaś pod krzyżem w Wielki Piątek. Najświętsza Dziewico, do Ciebie należymy w zupełności. Oddajemy Ci nasze serce, by tu na ziemi do Ciebie należało i w niebie żyło z Tobą. Błogosław naszym pracom, naszym znojom. Módl się za nami do Syna Swojego, Dziewico Zapłakana, abyśmy tu na ziemi byli zawsze najlepszymi i najgorliwszymi chrześcijanami, a przez to zasłużyli sobie oglądać Cię w ojczyźnie niebieskiej twarzą w twarz".

Najśw. Maria Panna wśród braminów

Bramini hinduscy stanowią odrębną kastę, świętą kastę, dlatego nawracają się bardzo trudno. W razie przyjęcia chrztu grozi im wyklęcie z kasty, wyrzucenie z domu, wydziedziczenie. Stają się plugastwem swojej kasty. Potrzeba niezwykłego bohaterstwa, ażeby się na taki krok odważyć. A jednak łaska Boża dokonuje cudów.

W Trichinopoli siostry misjonarki od św. Józefa prowadzą wyższą szkołę. Chodzą do niej także dzieci braminów. Bramini, mimo wszystko, uznają wyższość nauki i wychowania katolickiego. Nie chcą jednak, by ich dzieci uczyć religii. Lecz dzieci są ciekawe. Dowiadują się o naszej religii. Interesują się szczególnie nabożeństwem do Matki Boskiej.

— Powiedz nam, siostro, — pytają, wskazując na obraz Matki Najśw. — co to za królowa tak cudownie piękna?

— To jest Deva Mada — Matka Boża — odpowiada zakonnica.

Nieraz, widząc, jak siostry i dzieci katolickie się modlą, i one proszą, by je nauczyć modlitwy do Deva Mada — czyli „Zdrowaś, Mario". Uczą się nawet pieśni do Matki Bożej. Potem poznają główne prawdy wiary i konieczność chrztu. A zaczęło się od prostej ciekawości.

Dzieciom do 18 roku życia nie wolno udzielać chrztu bez zgody rodziców. A rodzice wybierają raczej śmierć dziecka aniżeli chrzest.

Do szkoły sióstr, o których mowa, uczęszczała dziewczynka Radjhammel. Ukończywszy szkołę, wyszła za mąż w 17. roku życia. Krótko po przyjściu na świat pierwszego dziecka, zachorowała poważnie i ona i dziecko. Zeszła się cała rodzina. Zabrano jej niemowlę, aby bramiński kapłan odprawił nad nim swoje czary. W tej chwili Radjhammel przypominała sobie siostry i Deva Made Zapragnęła gorąco, by jej dziecko zostało ochrzczone. Ta myśl nie dawała jej spokoju. Męczyła się ogromnie. Lecz była bezsilna. U braminów matka po urodzeniu dziecka uważana jest za nieczystą. Jest jak najściślej oddzielona od dziecka i od rodziny. Nie może się dotknąć niczego, co służy do wspólnego użytku. Nawet wodę można jej podawać tylko przez rurkę. Radjhammel nie miała więc możliwości, by własnoręcznie ochrzcić dziecko. Choć poganka, zamartwiała się tym na śmierć. W tym wielkim udręczeniu przypomniała sobie, że jej siostra, Voulagou, też wychowywała się u zakonnic. Ona napewno ochrzci niemowlę. Rzeczyw ście Voulagou wypatrywała tylko odpowiedniej chwili, niecierpliwiła się, bo dziecko było bardzo słabe. . Babki, czuwające przy dziecku, zasnęły. Voulagou czuwała i w mgnieniu oka ochrzciła maleństwo. Potem biegnie do Radjhammel, mówi, co zrobiła. Matka płacze z radości.

— Siostro — mówi wzruszona — gdyby ciebie nie było, a dziecko zasłabło jeszcze bardziej, byłabym je ochrzciła sama, choćby mię to nie wiem co kosztowało. Patrz! To moja chusteczka całkiem mokra, ocieka moimi łzami. Wypłakałam je dla mojego dziecka. Gdybym nie zdobyła wody, byłabym najdroższego synka ochrzciła moimi łzami!

Owoc nawrócenia

W północnej części diecezji Kaszmiru (Indie), w Ravalpindi, gdzie pracują ojcowie z Mill-Hill, wznosi się wspaniały szpital katolicki. To owoc nawrócenia znanej szkotki, dr Agnieszki Mc Laren.

Do 40. roku życia należała do szkockiego kościoła presbiterianów. W tym też wieku zaczęła studiować medycynę, aby poświęcić się misjom. Czytanie ewangelii dokonało w jej duszy decydującego przełomu. Mając 60 lat, przechodzi do Kościoła katolickiego. Na prośbę wikariusza apostolskiego z Kaszmiru, w 12 lat później wyjeżdża do Indyj na pracę misyjną. Indie nie były jej obce. Poznała je nieźle już dawniej, przebywając tu przez 16 lat I przez te 16 lat, ani razu nie widziała twarzy kobiet mahometańskich. To ją zastanowiło. Przecież i niewiastom trzeba głosić ewangelię. Może tego dokonać tylko misjonarka-lekarka lub sanitariuszka. Żaden bowiem mężczyzna nie ma dostępu do mieszkania kobiet mahometańskich.

Dzięki staraniom wikariusza apostolskiego, dr Agnieszka buduje w r. 1911 szpital dla dzieci i kobiet, w Ravalpindi, pod opieką angielskiego stowarzyszenia Zenona. Niedość na tym. Dzięki jej zachętom i radom, udzielonym p. dr Annie Dengel, powstaje Stowarzyszenie Katolickie Medyczno Misyjne w Waszyngtonie. Praca wydaje piękne owoce. P. Mc Laren rozszerza szpital i w r. 1927 staje olbrzymi budynek, jedyny, katolicki szpital w Punjabie Jedyny na 20 milionów mieszkańców: Hindusów, mahometan, Sików i garstki katolików. W r. 1928 kancelaria notuje pierwsze dziecko urodzone w szpitalu Zaraz powstały trudności i kłopoty. Zwyczajem hinduskim rodzice poszli do astrologa wykupić horoskop dla dziecka, czyli wywiedzieć się u „wróża", jaki będzie los dziecka. Wróżba wypadła niepomyślnie. Dziecko jest skazane na śmierć. Matka płacze, lecz musi się poddać woli ojca. Wtem ktoś wpadł na doskonałą myśl: zegar śpieszy. Horoskop więc nieważny. Podano ojcu dokładną godzinę narodzin dziecka. Pobiegł po nową wróżbę. Tym razem była dla dziecka przychylna. Dziecko uratowane. Odtąd setki dzieci urodziły się w tym szpitalu. Matki hinduskie chętnie tu przychodzą. Bogate zjeżdżają wozami, koleją, samochodami. Biedne wędrują pieszo długie dni.

Kastowe uprzedzenia i hinduskie przepisy religijne, szczególnie tyczące potraw, nastręczają ciągle jeszcze niemało trudności. Np. chora Devi ma dla poratowania zdrowia jeść jajka i oliwę Przepisy kastowe zabraniają tego surowo. Siostra zakonna woła męża chorej. Uradzono, że on sam, bez wiedzy żony, przygotuje odpowiednią potrawę, posługując się mlekiem. Uczyni to, idzie przecież o zdrowie żony. Wkrótce Devi przyszła do zdrowia, chwaląc świetne lekarstwo i wzmacniający olej z Europy... Jednego dnia weszła do kuchni i zastała męża, jak wbijał jajka do mleka. Skamieniała. Potem wybuchła gniewem: „Co robisz? Przecież mogę wypić duszę którego z moich przodków. Kto ci zaręczył że ich dusza nie weszła w te jajka?" (Hindusi wierzą, że dusze zmarłych oczyszczają się z win, wchodząc w niższe gatunki niektórych istot; podobno jajka specjalnie się do tego nadają).

Z początku tylko dwie siostry pracowały w szpitalu. Nie mogły podołać pracy. Założyły więc szkołę dla sanitariuszek. Mimo różnych niepowodzeń, po 10 latach szkoła daje doskonałe wyniki. Obecnie na kursach przeważają zakonnice tubylcze. Uczą się położnictwa i pielęgniarstwa. Ostatnio dwie z nich zdały z odznaczeniem egzamin państwowy. Szpital promieniuje na szeroką okolicę i działa wiele dobrego.

Ams.

Życie religijne

Ks. Biskup Włodzimierz Jasiński, ordynariusz łódzki, zrezygnował ze swego urzędu. Na jego miejsce został mianowany ks. dr Michał Klepacz, były profesor filozofii chrześcijańskiej na uniwersytecie wileńskim, a ostatnio dziekan teologii w Białymstoku.

Z początkiem lutego b. r, zmarł w Rzymie ks. arcyb. Filip Cortesi, nuncjusz apostolski w Polsce od r. 1935. We wrześniu 1939, razem z innymi dyplomatami, wyjechał do Rumunii. Tu, wspierany przez Stolicę św., rozwinął szeroką działalność dobroczynną, z której korzystały tysiące uciekinierów. Rada uchodźtwa polskiego w Rumunii złożyła mu publiczne podziękowanie. Przeniósłszy się do Rzymu, opiekował się nadal Polakami. Ciągle też Stolica Apostolska, nie uznając zaboru Polski przez Hitlera, w urzędowych spisach dyplomatów wymieniała ks arcyb. Cortesiego jako nuncjusza polskiego.

Ludność Rzymu postawi Papieżowi Piusowi XII pomnik, z wdzięczności za niezłomną postawę w czasie wojny, za starania około ocalenia miasta, za pomoc, jaką niósł ofiarom barbarzyństwa. Żydzi pierwsi rozpoczęli odpowiednią zbiórkę, nie zapomnieli bowiem, ilu z nich ocalało dzięki opiece Papieża. Pomnik stanie w bazylice św. Pawła za Murami i nosić będzie napis: „Defensori Civitatis — Obrońcy Miasta".

Dnia 27 lutego b. r. Stolica Apostolska otrzymała zawiadomienie, że król szwedzki, Gustaw — protestant! — wysyła Papieżowi order Księcia Karola w uznaniu wielkich zasług, jakie Ojciec św. położył w zakresie pracy dobroczynnej. — Zapewne Papież nie wygląda orderów, ani pomników, ale miło jest sercom katolickim słyszeć o takich objawach czci i wdzięczności, okazywanej Ojcu chrześcijaństwa.

W tym roku — szczególnie w maju i czerwcu — w bazylice św. Piotra w Rzymie, odbędzie się szereg beatyfikacyj i kanonizacyj. Między innymi, zostanie ogłoszony świętym

błogosławiony Mikołaj, rodem Szwajcar, pierwszy święty szwajcarski. Katolicy szwajcarscy, których jest 1,754.161 na 2,357,044 protestantów, organizują pielgrzymkę do Rzymu i wielkie uroczystości w swym kraju.

Beatyfikowany będzie Contardo Ferrini, profesor prawa na uniwersytecie państwowym w Pawii, zmarły przed 50 laty. Ferrini odznaczał się wielką miłością bliźniego, zwłaszcza biednych studentów. Pierwszy to wypadek w dziejach Kościoła, że świecki profesor uniwersytetu zostanie wyniesiony na ołtarze.

Prawdopodobnie też w tym roku cześć błogosławionego zostanie przyznana słudze Bożemu, Mateuszowi Talbot. Żył w Irlandii. Urodził się w r. 1856. Był prostym robotnikiem: murarzem, dozorcą. We wczesnej młodości, na skutek złych towarzystw, stał się nałogowym pijakiem. Przepijał, co zarobił i co ukradł rodzicom. Jednego razu, nie mając grosza, poprosił kolegę o pożyczkę na — wódkę. „Jesteś bydlę" — usłyszał w odpowiedzi. Te słowa wstrząsnęły Mateuszem do głębi. Wróciwszy do domu, przyrzekł matce, że więcej pić nie będzie. Miał wówczas 27 lat Odtąd nie tknął kieliszka. Stał się niezwykle gorliwym katolikiem i apostołem dobra wśród kolegów. Zmarł nagle 7 czerwca 1925, na ulicy Dublina. Wkrótce ukazały się jego życiorysy 120 tysięcy książek zostało rozchwyconych w ciągu roku przez spółtowarzyszy zmarłego. Całe społeczeństwo irlandzkie modli się dziś nad jego grobem.

Stolica Apostolska przygotowuje do druku „Białą Księgę", czyli zbiór dokumentów, które podadzą, jakie stanowisko zajmował Watykan w czasie wojny.

„Biała Księga" być może nie wnet się ukaże Tymczasem uczeni zagraniczni wydają artykuły i książki, w których wykazują, co mówił i czynił Papież Pius XII Historyk francuski Pichon tak się wyraża: „W nowej sytuacji (wojennej) Stolica Apostolska nie zmienia nic ani w głoszeniu swej nauki, ani w prowadzeniu polityki, ani w swoich staraniach na rzecz pokoju. Jedyną nowością była wielka działalność dobroczynna na rzecz jeńców wojennych, uwięzionych, wysiedlonych, w ogóle nieszczęśliwych Papież, ubogi i odcięty od zwyczajnych źródeł dochodów, daje naraz cztery miliony na jeńców i internowanych francuskich. Osobiście zajmuje się biurami, które sam zorganizował w Watykanie dla ofiar wojny, bez różnicy religii i rasy. Papież widział, że jest bezsilny wobec wydarzeń wojennych, ale przy każdej okazji wzywał narody, by skróciły przelew krwi. Nigdy jednak nie wzywał do pokoju, który by trzeba nazwać podłym, ani nie uczynił nic, co by wyglądało na trzymanie z „osią" (Hitler-Mussolini). Najsilniejsze wystąpienia Papieża odnosiły się do prześladowania Żydów, gnębienia krajów zajętych i ubóstwiania rasy, krwi, państwa. Kiedy Miasto Watykańskie zostało zbombardowane przez samolot,

który zrzucił bomby angielskie, Papież nie dał się sprowokować do protestu u rządu w Londynie".

W r. 1940 chodziła po Polsce poufna wieść, że hitlerowski minister, Ribbentrop, zemdlał na audiencji u Papieża. Mówiliśmy: ot plotka. Tymczasem to była prawda W maju 1940 r. Ribbentrop urzędowo poprosił o audiencję u Papieża i został przyjęty. Oczywista nie zawahał się powiedzieć Ojcu św., że cały naród niemiecki stoi przy Hitlerze, że zwycięstwo Niemiec jest pewne itd. Wówczas Papież pokazał mu dokumenty, na których były uwiecznione wszystkie okrucieństwa, jakich dopuścili się Niemcy na polskim narodzie. Ribbentrop prędko pożegnał się i poszedł do kardynała sekretarza stanu. Tu rozmowa miała ten sam przebieg. Wyszedłszy od kardynała, Ribbentrop zasłabł i runął na ławkę

Papież dokładał wszelkich starań, by Włochy odwieść od wojny. W tym celu już w 1939 r. kilka razy wzywał włoskiego ambasadora, Alfieri, a nawet wymienił wizyty z królem włoskim. Równocześnie w kościołach włoskich odbywały się nabożeństwa błagalne o pokój. Dziennik watykański, Osservatore Romano, wobec rozwoju wypadków na frontach i w polityce zajął takie stanowisko, że Mussolini zgrzytał zębami, a jego wielbiciele maltretowali na ulicach chłopców sprzedających „Osservatore Romano". Ojciec św., zaniepokojony w najwyższym stopniu, napisał do Mussoliniego list, stawiając mu przed oczy odpowiedzialność za następstwa Mussolini odpowiedział, że postępuje tak, jak mu nakazuje honor i przyszłość Włoch. Gdy Niemcy zajęli Belgię, Holandię i Luksemburg, Pius XII ujął się za napadniętymi państwami, za co prasa Mussoliniego obsypała go gradem obelg. Papież nie uląkł się i nie cofnął „Spełniam swój obowiązek. Nic mnie nie wzrusza, jakie to wywołuje następstwa. Nie boję się nawet obozu koncentracyjnego" — powiedział 13 maja 1940 do ambasadora Alfieri

Jak podawaliśmy poprzednio, arcybiskupem Pragi czeskiej został mianowany ks. Beran, długoletni więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Konsekracja nowego arcybiskupa odbyła się wśród niezwykłych uroczystości Prezydent wydelegował swego przedstawiciela w otoczeniu kilku ministrów. Stawiło się prezydium parlamentu. Przybyły wysokie osobistości armii i przedstawicielstwa uniwersytetów i organizacyj. — Jak bardzo zmieniły się umysły i serca w Czechach w ciągu ostatnich trzydziestu lat! Po pierwszej wojnie światowej, 8 listopada 1918, mieszkańcy Pragi zrzucili stojącą na rynku figurę Najśw. Marii Panny, a zapalona mówczyni wołała: „Ostatniego króla powiesimy na wnętrznościach ostatniego papieża". — „Tyś jest opoka, a na tej opoce, zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go" — zapewnienie to Chrystusa sprawdziło się i tym razem.

Na posiedzeniu rady międzynarodowej organizacji dla nauki i kultury (skrót: U. N. E. S. C. O.) czeski minister oświaty, Jarosław Stradsky, wypowiedział te słowa: „Gdyby się komuś udało przekonać świat, że dziesięć przykazań Bożych ma znaczenie dla każdego człowieka i narodu, dokonałby ogromnej rewolucji. To zadanie ma przed sobą U. N. E. S. C. O."

Kiedy już mowa o tak wielkich przemianach, posłuchajmy, co mówi Michał Aleman, nowoobrany prezydent Meksyku, tego Meksyku, gdzie przed kilkunastu laty mordowano obywateli za to, że byli katolikami: „Państwo musi pozwolić obywatelom na swobodne praktykowanie religii. Człowiek ma prawo wyznawania swej wiary, a inni, w tym także państwo, muszą to jego prawo uszanować". Jakie to proste, jasne, zrozumiałe samo przez się

Rozumieją to i komuniści włoscy. Ich przywódca oświadczył: „Nie chcemy, żeby Włochy były rozdarte walkami ideologicznymi i religijnymi Nie będziemy antyklerykałami (wrogami duchowieństwa), a rozwój ruchu antyklerykalnego nie jest naszą rzeczą".

Podziękowania złożone Matce Boskiej Saletyńskiej

Dębowiec. Z całego serca dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za opiekę nade mną sierotą, szczególnie podczas wojny.

W. S.

Łańcut Nie mogę opisać, ile łask od Matki Najśw. doznała nasza rodzina Za tę miłościwą opiekę i za wszystkie łaski całym sercem, przepełnionym wdzięcznością, najgoręcej dziękuję.

Maria Pelcowa

Strzelno. Wywiązując się z przyrzeczenia, danego Matce Najśw., najserdeczniej dziękuję Jej za cudowne uzdrowienie i za opiekę w czasie okupacji nade mną i nad moimi braćmi.

Zofia Jabłońska

Gorajowice. Matce Boskiej Saletyńskiej z głębi serca składamy podziękowanie za opieke podczas walk frontowych w naszej miejscowości.

Feliks Karolina

Łańcut. Najserdeczniejsze podziękowanie składam Matce Najświętszej Saletyńskiej za cudowne uzdrowienie mej śmiertelnie chorej córeczki i za inne łaski.

Michalina Preis

Iwonicz. Matce Bożej Saletyńskiej za ocalenie mię od ciężkiej i niebezpiecznej operacji, za uzdrowienie dziecka i za cudowną opiekę przez całą wojnę nad moją rodziną składam najserdeczniejsze podziękowanie i proszę o dalszą opiekę nad nami.

J. K.

Radomsko. Zasyłamy gorące dziękczynienie Matce Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu za udzielone nam łaski i dobrodziejstwa.

Franciszka Siemieńska, Maria Then

Nadto za otrzymane łaski dziękują: Józefa Osika z Gawrzełowej, Antoni Durek z Jordanowa, Z. J. z Rąbanka, Żaczkiewiczowa z Brzuchowicz, Br. Kordzikowska z Czermnej, Czyżewicz Józef z Wiśniewej.

NASI ZMARLI

Modlitwy swoje i dobre uczynki ofiarujmy za dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej"

Maria Szczygieł, *Kanna*, — Plaskoń Jakub, *Przeworsk*, — Jan. Rachwalik *Ochotnica*, — Ostrowska Julia, *Przemyśl*, — Marianna Mikrut, *Żurowa*, — Joanna Dobrowolska, *Checi ły*, — Katarzyna Szylar, *Odrzykoń*, — Horowicz Julia, *Zagórzany*, — Antoni Wietki, *Dylągowa*, — Jadwiga Frąckowiak, Agnieszka Suplicka, Janina Maluszewska, Magdalena Maciejewska, *Kościan*, — Magdalena Ratajczak, *Górzno*, Zofia Grzesikowa, *Sieradza*, — Karolina Sabikowa, *Kombornia*, — Anna Sępek, *Skrzyszów*. — Franciszek Góra, *Chocznia*. — Marcin Czupryna, *Kanna*, — Zofia Pieniążek, *Drohobyczka*, Maria Starościak, *Radwan*, Ludwik Kufef, *Buczkowice*, — Felicja Jackiewiczowa, *Nawia*, — Anna Wagner, Ignacy Styrski, *Czyżyny*. — Pietrzakowa Róża, *Koszunowo*, Maria Guzikowa, Jan Wyka, *Wola Batorska*. — Maria Wierzbówka, *Wola Gręboszowska*, — Antoni Dębiec, *Krosno*, — Jan Piękoś, *Sokołów k. Rzeszowa*, — Jan Maroń, *Przemyśl* — Anna Kolaskowa, *Sporyż*, — Tomasz Wesołowski, *Łomża*, — Kunegunda Pawłowska, *Poznań* — Krystyna Łabnowa, *Krosno* — Kasper Klusek, *Biecz*, — Karolina Kozłowska *Łęki*, — Gibalanka Janina, *Szczepanów k. Brzeska*, Katarzyna Czolii, *Przemyśl*, — Helena Wierzchosławska, *Kraków* — ks. proboszcz Józef Niemczewski, *Śrem*, — Ludwika Kamińska, *Opatówek*, — L. Wize, *Boruszyn*, — Helena Szramowa *Swierczków*, — Tekla Raduń

W Dębowcu, na Śląsku, odkryto wielkie złoża gazu, w głębokości 396 m. Pierwszy szyb dawał 100 metrów sześciennych gazu na minutę. W drugim szybie gaz okazał się już w głębokości 260 m. Nowoodkryty skarb płynie rurami do Krakowa.

Do stycznia ub. r. powróciło z Niemiec do Polski 1,309 dzieci, które zostały przez hitlerowców oderwane od rodziców i wywiezione do Rzeszy. Z tej liczby tylko 749 odnalazło swoją rodzinę. Tych 1,309 dzieci to zaledwie mały odsetek polskich dzieci przebywających w Niemczech. Niestety wielu nie można odnaleźć.

W Polsce znajduje się obecnie 45 tysięcy jeńców wojennych, z czego 30 tysięcy pracuje w kopalniach węgla

Podczas procesu komendanta obozu oświęcimskiego, Hoessa, cała Europa stanęła na świadka okropności dokonanych w Oświęcimiu: wszystkie prawa Boskie i ludzkie zostały tam podeptane. „Cały świat — mówił prokurator Siewierski — czeka dzisiaj wielkie zadanie podniesienia człowieczeństwa na taki poziom kultury i wytworzenia w nim takiej atmosfery moralności, aby nigdy już nie powtórzyły się metody barbarzyństwa, podobne do metod w Oświęcimiu. To olbrzymie zadanie kulturalne może być rozpoczęte od potępienia, w imieniu praw Boskich i ludzkich, tych wszystkich, którzy te metody stworzyli i stosowali". - Wyrok na Hoessa zapadł.

Niemiecki nadburmistrz Poznania i Łodzi, von Trauttwein, jeden z głównych prześladowców ludności polskiej i żydowskiej na terenie poznańskim i łódzkim został wydany Polsce przez sąd niemiecki. Wydany też został zastępca komendanta obozu w Oświęcimiu, Gerhard Maurer, od 18 miesięcy poszukiwany przez policję amerykańską.

W Dachau rozpoczął się proces przeciw 31 dozorcom obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Trybunałowi, jako dowody winy oskarżonych, przedstawiono torebki damskie, rękawiczki, dywaniki, sporządzone ze skóry ludzkiej. Stanowiły własność żony komendanta obozu, Kocha.

Przed amerykańskim sądem wojskowym w Norymberdze stanął gen SS Pohl, twórca obozów koncentracyjnych, i Fryderyk Flick, który pod koniec wojny uchodził za najbogatszego człowieka w Niemczech. Jest oskarżony o przestępstwa wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości.

Samoloty wzbudzają podziw i przerażenie. Oto amerykański samolot, wioząc 9 osób i 2000 kg. bagażu, przeleciał z Ameryki do Europy w ciągu 8 godzin i 45 minut. — Natomiast: belgijski samolot „Dakota" rozbił się i 6 osób straciło życie. — 23 osoby zginęły w katastrofie francuskiego samolotu, też „Dakota", a 6 w katastrofie, też „Dakota, w Abisynii.

W kopalni węgla w Ameryce nastąpiła katastrofa na skutek wybuchu gazów. 100 górników zostało zasypanych. 42 uratowało się o własnych siłach, wydobyto 22 zabitych. Niebez-

pieczeństwo ponownego wybuchu gazów nie pozwoliło odszukać reszty nieszczęśliwych.

Strajk w fabrykach przemysłu żelaznego w Milwaukee (Ameryka) trwał 327 dni. Osiem razy dochodziło do starć między policją a strajkującymi.

Amerykanie noszą się z zamiarem odbudowania miasta japońskiego, Hiroszimy, które padło ofiarą pierwszego ataku bomby atomowej.

Podczas sesji parlamentu angielskiego, Churchill zarzucił rządowi angielskiemu, że doprowadził do podziału narodu, skutkiem czego Wielka Brytania stoczyła się z pełnego chwały stanowiska do nędzy. Izba zaś lordów dużą większością głosów przyjęła wniosek, stwierdzający niedostateczność zarządzeń gabinetu rządowego w sprawach gospodarczych. W ogóle Anglicy dużo mówią o swojej biedzie. A przecież w ubiegłym roku rząd wybudował 150 tysięcy domów 4 i 5 pokojowych, a w bieżącym roku zamierza wybudować 300 tysięcy.

W Paragwaju (Ameryka Południowa) trwa rewolucja. Powstańcy domagają się ustąpienia obecnego prezydenta, a ten zapowiada generalną ofenzywę przeciw powstańcom. — Podobne spiski szykują się ponoć i w trzech państewkach Ameryki Środkowej: Kostarice, Nikaragui i Hondurasie.

Po zaciętych walkach między Holandią a jej koloniami na Wschodzie zawarto układ pokojowy. Holandia i kolonie będą tworzyć Unię holendersko-indonezyjską. Holandia zachowa nadal zwierzchność nad koloniami, a kolonie, mimo to, będą stanowić niepodległe państwo i będą miały prawo należenia do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W roku 1950 ma się odbyć spis ludności całego świata.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
W Przemyślu, dnia 18 kwietnia 1947. L. 1419. — S-14776

Wydawca: KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI, DĘBOWIEC, powiat JASŁO, woj. RZESZOWSKIE.
Konto w P. K. O.: RZESZÓW, IX—404. Redaguje zespół.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie.